CENY PRENUMERATY:
„Gazeta Poranna" 1 Mk. „Gazeta Wieczorna" 70 fen.
W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna" wraz z przesyłką pocztową 20 Mk. „Gazeta Wieczorna" wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna" i „Wieczorna" z przesyłką pocztową 32 Mk.

GAZETA WIECZORNA

Ogłoszenia
przyjmuje Administracya, ul. Sokoła l. 4, gdzie też udziela się bezpłatnie wszelkich wyjaśnień i porady w sprawach reklamy, w szczególności przy układaniu treści ogłoszeń.
W Warszawie nabyć można „Gazetę Poranną" i „Gazetę Wieczorną" w Biurze dzienników „Prasa", ul. Widok l. 19.

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5191. Lwów, środa 21 Kwietnia 1920 Rok XI

Rząd polski trwa w gotowości najszybszego zawarcia pokoju!

Oficyalny komunikat w sprawie rokowań pokojow.!

San Remo.

Lwów, 20. kwietnia.

Tym razem, nie w Paryżu i nie w Londynie, ale na włoskiej Riwierze, w San Remo, zbiera się Rada Najwyższa koalicyi, w której wezmą udział trzej premierzy, Anglii, Francyi i Włoch, gdzie przy tem równocześnie odbędzie się „sui generis" kongres, na który podążą naczelnicy rządów i dyplomaci rozmaitych krajów.

Wiemy, że wyjechali tam już nasz minister spraw zagranicznych, premier finlandzki, a podobno udał się również znany hr. Tyszkiewicz Michał, reprezentant paryski Ukrainy naddnieprzańskiej, uznającej Petlurę.

Miejsce zjazdu pod względem etykietalnym oznacza niewątpliwie ukłon w stronę Włoch, ale równocześnie chęć usunięcia się od zgiełku plotkarskiego, jaki znamionuje atmosferę obrad, czy w Paryżu, czy w Londynie.

Wybór uroczego ustronia nie wypłynął jednak z dążności do bardziej serdecznych wynurzeń pomiędzy dyplomatami.

Prawdopodobnem bowiem jest, że nad dziełem dawniejszej Rady Najwyższej, w której zasiadali Clemenceau, Lloyd George, Wilson i Orlando, unoszą się ciężkie chmury. Telegraf rozniósł plotkę, może przedwczesną, że Włochy gotowe są związać się odnowionem trójprzymierzem, z Niemcami i... Austryą.

Druga plotka, już prawdopodobniejsza, głosi, że Włochy żądają rewizyi traktatu wersalskiego, co oczywiście może tylko ośmielić Niemcy na drodze niewykonywania postanowień traktatu wersalskiego, według ich własnego uznania.

Wiemy przecież, i to jest pewne, że Niemcy wbrew wyraźnem klauzulom traktatu, wprowadziły do zagłębia Ruhr wojsko, i to na wielką skalę, według francuskich obliczeń, ponad sto tysięcy ludzi. Wiemy również, że jakkolwiek nie miały na to zgody Anglii, liczyły się jednak z tem, że Anglia z ich kroku nie wyciągnie konsekwencyi i sądziły, że stanowisko Anglii ośmieli Francyę.

Francya przecież z własnej decyzyi, choć jej to Anglia, o ile można przypuścić, **odradzała**, postąpiła stanowczo i zaasekurowała się przeciw operacyi niemieckiej, zajmując **Frankfurt**, **Darmstadt**, **Homburg**, **Hanau** i **Duisburg**

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Rząd polski trwa w gotowości najszybszego zawarcia pokoju!

Oficyalny komunikat rządu polskiego.

Warszawa, 20 kwietnia.

(PAT.) Komunikat urzędowy:

Rada komisarzy ludowych rosyjskiej republiki sowietów zwróciła się do Rządu polskiego z propozycyą pokojową i z prośbą o wskazanie czasu i miejsca rokowań. Rząd polski wskazał Borysów, jako punkt leżący przy najmniej uszkodzonej magistralnej linii kolejowej oraz dogodny do wszelkiego rodzaju połączeń telefonicznych i telegraficznych, zarówno w kierunku Warszawy jak i Moskwy. Obie strony miałyby możność przeprowadzenia swoich połączeń oraz utrzymywania ich wyłącznie w swojem posiadaniu i pod swoim nadzorem. W ten sposób Borysów, jako miejsce rokowań zapewniał obu stronom jednakowe korzyści komunikacyjne z obu stolicami.

W odpowiedzi na to rząd komisarzy ludowych wystąpił z żądaniem zawieszenia broni na całej linii bojowej.

Zważywszy jednak:

że narady nad techniczną stroną wykonania rozejmu, spisanie jego warunków, wyjaśnienie ich wszystkim odcinkom bojowym i prawidłowe przeprowadzenie postanowień rozejmowych na froncie o długości około 1000 kilometrowym zabrałoby niemniej czasu, niż ustalenie podstawowych zasad traktatu pokojowego,

że przy braku dostatecznych gwarancyi dotrzymania warunków rozejmu na tak długiej linii zdarzałyby się codziennie nieporozumienia, które oddziaływałyby niekorzystnie na przebieg rokowań,

że wreszcie rozejm długotrwały urodziłby stan „ani pokoju, ani wojny" i pozwalałby na przeciąganie rokowań bez końca.

Rząd polski propozycyę rozejmu odrzucił i oświadczył się za natychmiastowem przystąpieniem do rokowań pokojowych. Była to droga prostsza i bezpośrednio do celu zmierzająca.

Aby jednak dać dowód swoich dobrych chęci i uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, Rząd polski oświadczył, że Dowództwo Polskich Wojsk nie zamierza działaniem agresywnem utrudniać rokowań. W odpowiedzi na to nastąpiła wzmożona koncentracya wojsk sowieckich i ofenzywa na linie polskie, oraz wysłaną została nowa nota przez rząd sowietów, w której zamiast bezpośrednich rokowań z Polską prosi on rzady sprzymierzone o interwencyę w sprawie miejsca rokowań, chociaż poprzednio rząd sowietów pozostawił wskazanie miejsca Rządowi polskiemu.

Jest rzeczą oczywistą, że spór o miejsce jest tylko pretekstem do odroczenia chwili rozpoczęcia rokowań.

Rząd polski mimo to trwa nadal na stanowisku najszybszego zawarcia sprawiedliwego pokoju i gdy rząd komisarzy ludowych przekonawszy się o bezcelowości dalszej wojny i dalszej zwłoki objawi szczerą wolę zawarcia pokoju, spotka się w każdej chwili z gotowością Rządu polskiego do podjęcia pertraktacyi.

O JAKIEM POKOJU MARZĄ BOLSZEWICY?

Wiedeń, 20 kwietnia.

(Telef.) (fr.) Sowiecka „Krasnaja Gazeta" wzywa do zaniechania rokowań z Polską, jeśli nie zgodzi się ona na zasadnicze żądania republiki sowieckiej i nawołuje do rzucenia na front polski wszystkich rozporządzalnych sił w celu wymuszenia pokoju korzystnego dla Rosyi. Dopiero na gruzach (!!!) Warszawy będzie można podyktować Polsce pokój, nie idąc wcale do polskiej Kanossy— Borysowa.

Otóż konferencya w San Remo zajmie się w pierwszym rzędzie kwestyą wykonania traktatu wersalskiego, pośto, że da się jeszcze uzgodnić politykę Anglii, Francyi i Włoch wobec Niemiec.

Byłaby to również pierwszorzędna akcya dla naszej dyplomacyi upomnienia się o nasze tereny plebiscytowe, na których Polacy pozostają w dalszym ciągu oddani na łaskę i nie łaskę Niemców. Druga z kolei kwestya, która zajmie czas dyplomatów w San Remo, to sprawa adryatycka. Nie zanosi się i tutaj na załatwienie, które zadowoli wszystkich. Jakie stąd mogą urość w przyszłości zawikłania, świadczy najlepiej ciepłe przyjęcie, jakiego doznał w Rzymie kanclerz austryacki Renner.

Nie wątpimy, że i kwestya rosyjska stanie na porządku dziennym, może nie w formie bezpośredniej. W każdym razie stosunek kwestyi tureckiej do sprawy rosyjskiej, polsko-rosyjskie stosunki i takież stosunki Finlandyi do Rosyi zmuszą rządy koalicyjne jeżeli nie do decyzyi, to przynajmniej do zajęcia stanowiska wobec postulatów państw interesowanych.

Atmosfera naogół jest niewątpliwie naładowana i napięta i grozi burzą. Dyplomaci koalicyjni stoją wobec konieczności udowodnienia zwartości obozu koalicyjnego, zwalczenia już nie sceptycyzmu, ale pesymizmu, który się szerzy na tym punkcie.

Jasnem więc jest, że i nasza dyplomacya ma w San Remo zadanie bardzo poważne. Wobec tego, że charakter prac w San Remo będzie więcej skupiony, niż w Paryżu, może będzie łatwiej panu Patkowi osiągnąć bezpośredni wpływ i nacisk na decydujące czynniki.

To pewne, że nasz minister spraw zagranicznych nie powinien tam na miejscu szukać dopiero rad, wskazówek, ale wystąpić z pełną inicyatywą, którąby stanowiła bilans jego dotychczasowych usiłowań. Zawcześnie też jeszcze stanowczo na tę próbę pogrzebowych dzwonów, jakie się rozlegają z niektórych odłamów prasy, która chce wydzwonić pieśń żałobną polityce p. Patka w stosunku do kresów wschodnich.

Zawcześnie tembardziej, że czyni to właśnie ta prasa, która uśpiła czujność narodu na punkcie kresów zachodnich, nie doceniając niebezpieczeństw i trudności, z jakiemi poramy się obecnie na terenach plebiscytowych.

Zadanie p. Patka w San Remo jest niesłychanie trudne, ale może być wdzięczne. W Paryżu trzeba było oczekiwać na werdykt bez apelacyi, w San Remo można będzie, o ile można sądzić, spróbować sztuki dyplomatycznej.

Nieszczęściem byłoby dla nas, gdyby miał się poważnie zatrząść gmach koalicyi. Dyplomacya nasza w miarę sił skromnych Polski powinna się przyczynić do wzmocnienia spoistości koalicyi i znaleźć przy tem miejsce dla Polski, wyemancypować ją z tego pupilarnego miejsca, jakie dotąd zajmujemy. **J. B.**

Szkoła a organizacye młodzieży.

Lwów, 20 kwietnia.

Odzyskawszy z górą rok temu byt niepodległy, — nie możemy się dotąd z tem oswoić i nie możemy częstokroć dostosować życia naszego do zmienionych warunków. Występuje to prawie w każdej dziedzinie życia społeczeństwa, iż myśli się i działa wedle nakazów przeszłości nie zdając sobie z tego sprawy, że co było koniecznem złem w niewoli, — jest rzeczą zgoła nam niepotrzebną, a nawet szkodliwą w dzisiejszej chwili.

Refleksye te wywołać musi w każdym poważnie myślącym człowieku aktualna w tej chwili i dość wrzawy wywołująca w różnych szkołach, sprawa tworzących się i odżywających organizacyj młodzieży, a raczej ściśle powiedziawszy **tworzonych i wskrzeszanych.** — bo tak bliżej przypatrzywszy się tej akcyi musi każdy baczniejszy obserwator, podać w wątpliwość twierdzenie, jakoby w powstawaniu owych organizacyi był pęd samorzutny młodzieży.

Czem były organizacye młodzieży dla rozwoju młodzieży i utrzymania ducha narodowego — w naszem życiu niewolnem — o tem dobrze wiemy. Gdyby nie owe życie podziemne szkoły, byłaby wojna zastała samych „realnych“ polityków tego czy tamtego zaboru, a temsamem nie doszlibyśmy do niepodległości, która wzorowym wychowankom tej czy owej wrogiej szkoły, wcale nie byłaby potrzebną. Wbrew austryackiej, rosyjskiej, czy pruskiej szkole, przeciw niej, w wiecznej walce z nią, tętniło to życie tajnych organizacyi młodzieży, porywając za sobą lepszą część społeczeństwa, będąc wiecznym protestem przeciw narzuconej obcej formie życia.

Czasy te już bezpowrotnie minęły. U siebie jesteśmy, w swojem domostwie. Że tam jeszcze niejedna dziura jest w budowie, — to pewne, — ale do załatania jej zabierają się gospodarze i żadnej rewolty nie potrzeba, by dzieła tego dokonać. Wobec tego dawna chlubna rola walki ze szkołą, całkowicie organizacyom młodzieży odpadła.

Odpada także i dalsza praca, będąca zresztą konsekwencyą życia w niewoli: pogotowie zbrojne, ćwiczenia wojskowe. Od chwili bowiem, kiedy mamy własną, jawną organizacyę, od chwili, gdy powoli coprawda, ale zaczynają powstawać rozmaitego typu szkoły wojskowe, jest rzeczą przynajmniej w obecnym momencie niepotrzebną, a nawet jako obciążający szkołę balast, — szkodliwą.

Po odpadnięciu wielkich celów organizacyi młodzieży, organizacyi pewnego, określonego dotychczasową tradycyą typu, tem jaskrawiej występują ich minusy. Organizacye te miały bowiem zawsze to czy tamto zabarwienie partyjne, — zachowują je i dziś i to w silniejszem natężeniu. Na terenie szkoły, w życiu młodzieży rozpoczną się tedy tarcia partyjne między „pogotowiem narodowem“, a „Strzelcem“, a jeszcze innym Związkiem. W jakiejś szkole rzucono nawet myśl jakiegoś „antistrajkowego zrzeszenia“! — nie myśląc o tem, że w logicznem następstwie rozwoju takiej organizacyi mógłby się znaleźć niejeden uczeń, członek tejże w opozycyi i walce z własnym ojcem, strajkującym robotnikiem.

W czasach niewoli, widząc i uznając wielkie cele owych organizacyi, musieliśmy z konieczności przymykać oczy na ich ujemne strony, i postępując tak, czyniliśmy dobrze. Gdybyśmy jednakże i nadal chcieli tę metodę stosować, okazalibyśmy conajmniej lekkomyślność i krótkowzroczność.

Zadaniem i celem szkoły jest wychować pełnego człowieka, oryentującego się w życiu społeczeństwa, znającego drogi tego życia, świadomego ich wartości. Natomiast błędem byłoby, gdyby już szkoła narzucała wychowankowi taką czy inną ścieżynę, tej czy tamtej partyi. Niech wyszedłszy ze szkoły, rozglądnawszy się po świecie, obierze wychowanek tę drogę, która mu najbardziej odpowiada. Wobec tego niema miejsca w szkole na żadną organizacyę, narzuconą jej z zewnątrz przez jakąkolwiek partyę polityczną.

Natomiast jest miejsce w szkole i bodaj czy nie pozostanie na zawsze dla organizacyi młodzieży, dących równolegle ze szkołą, tkwiących w niej, niejako dopełniających ją, przygotowujących młodzież do przyszłej pracy obywatelskiej. Wszelkiego rodzaju czytelnie, Koła samokształcenia, Bratnie Pomocy, gminy szkolne a nawet Kółka sportowe czy zabawowe, te powinny istnieć bo ich istnienie jest koniecznym warunkiem wszechstronnego rozwoju duchowego młodzieży. Jeśli, co jest do przewidzenia, nawet na gruncie takich zrzeszeń pewne odcienia partyjne zaznaczą się, jest to rzeczą bez porównania mniej groźną, niż takie prowadzenie młodzieży w organizacyach tworzonych przez partye polityczne.

Z organizacyi zaś o szerszych i ogólniejszych celach, jedna jedyna powinna mieć pełne prawo obywatelstwa w szkole: to **skauting.**

Wprawdzie z obcego gruntu na nasz przeszczepiony, znalazłszy u nas urodzajną glebę, rozwinął się przed wojną niebywale. Przetrwał pięcolecie wojny, broniąc się przeciw wszelkiem partyjnem etykietom, czasem gwałtem nań wkładanem, wyszedł z tej walki zwycięzko, czego dowodem fakt, że skauci znaleźli się w szeregach najlepszych żołnierzy I. brygady. Szedł własną drogą i wiódł nią młodzież, broniąc jej w naszym zaborze przeciw zakusom Pfadfinderverenu. Przygasł trochę podczas wojny, skoro mu komendantów, drużynowych i zastępowych burza wojenna porwała, ale teraz dźwiga się i odświeża.

Jako organizacya, kładąca główny nacisk na rozwój charakteru u młodzieży i łącząca ten cel z szeroko uwzględnionym rozwojem fizycznym (drogą wszelkiego rodzaju ćwiczeń, nawet o zabarwieniu wojskowem), jako ciesząca się największą sympatyą młodzieży, ma ona prawo do zainteresowania i opieki nauczycielstwa. Przytem zajęciu się bliższem niejedna rzecz w organizacyi skautingu wymagałaby zmiany. A zmiany te wyszłyby na dobre zarówno organizacyi, jak i młodzieży **M. J.**

Wrażenia ze Spiża i Orawy.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Nowy Targ, w kwietniu.

Dopiero co powróciłem ze Spiża i Orawy. Spędziłem tam kilka dni na żmudnych wędrówkach od wsi do wsi. Pragnąłem poznać lud, jego nastroje, przeżycia świeże, pragnąłem sięgnąć w głębiny serc, przejrzeć myśli i uczucia, jakie ogarnęły te ziemie po opuszczeniu Czechów. Kiedy przyszła wieść, że wojska francuskie mają zająć kresy południowe, zapanowała na czem niewysłowiona radość. Czekano na ten dzień upragniony, jako na coś niezwykłego. Sądzono, że nastaną inne czasy, że skończy się niedola ciemiężonego ludu. Jechałem też z tą niezachwianą myślą, że zastanę stosunki zmienione, że nie obaczę nigdzie posiepaków czeskich, którzy w pamięci ludu wyryli krwawe znaki wspomnień. Spotkał mię jednak zawód wprost tragiczny. Obaczyłem rzeczy, które mogły się dziać pod knutem carskim, w czasach najstraszniejszego despotyzmu i bezprawia. Dość powiedzieć, że żołnierz czeski wciąż brutalnie panuje, że pięścią gwałtu zabija wszelką myśl, słowo, serce polskie. Wprawdzie kilkudziesięciu żołnierzy zajęło Spiż i Orawę, ale oni mieszkają tylko w Jabłonce i w Starej Wsi. Poza próg tych dziedzin nie wychylają głowy. Ich też wpływy i władza ogranicza się na przestrzeń kilkudziesięciu kroków gościńca, pomiędzy budynkami, jakie zajmuje, jako kwatery. Poza tem nic się nie zmieniło. Obu-

szem w ostatnich czasach w znacznej mierze się pogorszyło i coraz bardziej z dnia na dzień się pogarsza. Czesi w bezczelny sposób kpią sobie z wszelkich rozporządzeń koalicyjnych. Żandarmi czescy ośmielają się wobec ludu wołać: „Francuzi niech w domu siedzą, oni tutaj nie mają nic do rządzenia". Kraj zalany bandami huliganów z pod ciemnej gwiazdy, tłumami codziennie wzrastającymi żołnierzy, poprzebieranych w stroje góralskie.

Żandarmerya organizuje bojówki uzbrojone w granaty i browningi. Wszystko to w okropny sposób terroryzuje ludność. Wciąż z głębi Czech napływają setki sprowadzonych detektywów, agitatorów płatnych po królewsku. Wszędzie ich widać rozbijających się na samochodach i rowerach. Żandarmerya dopuszcza się bezprzykładnych czynów, w dalszym ciągu bezkarnie aresztuje naszych działaczów, przeprowadza rewizye niby za pieniądzmi, a właściwie szuka pism, grozi rozstrzelaniem za propagandę polską, najniewinniejszych ludzi pędzi od wsi do wsi skutych w kajdany, zdziera orzełki i odznaki narodowe wśród plugawych przekleństw, najohydniejszych wyzwisk i obelg. Wszelka praca polska w tych warunkach jest podcięta, wprost unicestwiona. Plebiscyt dzisiaj odbywa się pod bagnetem skierowanym w pierś ludu Spiża i Orawy. Stykałem się z ludźmi, którzy lękali się słowa wyrzec, rozmawiałem z inteligentami, co pełni trwogi rozglądali się wokoło, czy nie śledzą ich oczy szpiegów. Przestrach i przerażenie padło na wszystkich. A cóż dopiero mówić o ludzie, nie mającym nigdzie obrońców, a wydanym na łup bezprawia i gwałtu czeskiego. Chłop boi się własnego cienia, boi zdradzić się słowem przed sąsiadem ze swoich uczuć. Pisma polskie chowa po kryjówkach, a myśl polską w głębinach serc. Celem Czechów jest ludność sterroryzować, złamać wszelki opór, ugasić, gwałtem stłumić płomienie uświadomienia. Wszelka przemoc i bezprawie zdąża do tego, aby działaczów naszych doprowadzić do rozpaczy, osłabić ich duchowo, doprowadzić do zwątpienia w wynik wysiłku. W tym też względzie bezczelność czeska przechodzi wszelkie granice.

W Lipnicy Wielkiej ks. F. Machay miał w kościele parafialnym kazanie. Żandarmi spisywali każde słowo jawnie, w oczach ludu, wywrzaskując, że oni tutaj mają władzę, i że zaaresztują tego burzyciela. Poczty, sądy, szkoły w miastach i wsiach są ogniskami agitacyi. W urzędach, nawet wyżsi urzędnicy podburzają lud przeciw działaczom polskim. Komendant straży skarbowej w starostwie wobec dziesiątka świadków wołał: „musimy raz porządek zrobić, trzeba przebić bagnetem księdza Machaya!" (zeznanie najwiarygodniejszego świadka, oburzający ten wypadek przedłożony zostanie komisyi koalicyjnej). Przed drzwiami domów górali uświadomionych, w niedzielę stoi straż z najeżonymi bagnetami. W ten sposób nie pozwala się przestąpić progu, ludziom, mogącym działać wśród ludu. Bojówki czeskie grożą najohydniejszemi represyami. W niedzielę 11 kwietnia byłem w Namiestowie. Rozeszła się wieść, że w tym dniu przybędzie z Jabłonki ks. Machay, z utęsknieniem oczekiwany. Ludność słowacka miała wystawić bramę powitalną, miała zgotować gorące przyjęcie. Czesi jednak zagrozili, że będą strzelać do zgromadzonych tłumów i że bramę ręcznymi granatami wysadzą w powietrze. Tam też zwracano mi uwagę na podejrzane posta ci, to dziesiątki szpiegów, żandarmów, krążyło po mieście. Na mnie, bezdomnego wędrowca, nie zwracano uwagi, gdyż jak mnie wszyscy zapewniali, mam twarz „wykapanego pepika".

W takich to warunkach mają się odbywać przygotowania plebiscytowe, w takich warunkach, w piekle prześladowań ma się odbyć głosowanie, ma przemówić wola ludu... Usta polskie zakneblowane, ręce skrępowane, a polski chłop ma iść do urny pod bagnetami żandarma czeskiego. Stosunki obecne są nie do wytrzymania. Nad Spiżem i Orawą gromadzą się groźne chmury, jakaś szaleńcza burza z piorunami. Bowiem lud polski przeciw bezprzykładnemu gwałtowi i przemocy musi odpowiedzieć gwałtem i przemocą. Wzburzenie ogromne zapanowało. Z trudem jeno daje się pohamować podniecone umysły. Jeżeli stosunki dalej nie ulegną zmianie, to musimy być uczestnikami najprzykrzejszych wypadków. Wnet Spiż i Orawa zbroczą się potokami krwi, podobnie jak niedawno Śląsk Cieszyński. Komisya koalicyjna winna raz okazać swą powagę i władzę, winna ostro wystąpić przeciw nadużyciom, bezprawiom i gwałtom. W przeciwnym bowiem razie do urny wrzucone zostaną kartki zbluzgane krwią i łzami. A na czyje sumienie spadnie ta krew i te łzy?...

Jeżeli tak dalej hulać będzie żołdak czeski, to praca polska będzie uniemożliwiona. Jeżeli żandarmi nie zostaną wyrzuceni poza granice, to my już dzisiaj możemy zaprzestać wszelkiej pracy. Klęska byłaby pewna i nieuniknioną. Nawet największy, najszlachetniejszy wysiłek będzie daremny. Trzeba sobie zdać sprawę z groźnego położenia. Szkoda czasu, szkoda wydatków, a zapał, a pieniądze należałoby przekuć w inną, stokroć skuteczniejszą broń... **J. W.**

W ostatniej chwili dowiaduję się o oburzającym wypadku, jaki się zdarzył na Spiżu. Dwaj akademicy spiscy, Czekowski i Stanek wybrali się z Laps Niżnych do Czarnej Góry, do swoich krewnych. Po drodze gwarzyli z kobietami spotkanemi. Skoro ich Czesi dostrzegli, natychmiast zaaresztowali jako agitatorów polskich. Sześciu żandarmów uzbrojonych w karabiny, powlokło niewinnych do Jurgowa, wśród wyzwisk, gróźb, przekleństw. Tam żandarm zerwał orzełka wpiętego w krawatkę, rzucił na ziemię i z wściekłością podeptał, wołając, że takiego dziadostwa nie wolno nosić. Pod groźbą przebicia bagnetem zdarto z nich ubranie. Do naga zewleczonych, najdokładniej zrewidowano. Przytem skonfiskowano im legitymacye akademickie, pieniądze, a nawet listy prywatne. W czasie rewizyi obrzucono niewinne ofiary obelgami, wymyślano im od podłych za to, że zajmują się agitacyą polską. Sponiewieranych, zmaltretowanych, dopiero na trzeci dzień odstawiono do Łaps. Zakazano im opuszczać miejsca urodzenia pod groźbą aresztowania i chłosty. I tak codziennie. Codziennie mnożą się gwałty i bezprawia. Straszne chwile przeżywa lud Spiża i Orawy. A kiedyż nadejdzie kres ich niedoli, kiedy zmiłowanie się zbliży... Polska patrzy na braci niewinnie męczonych, pamięta każdą łzę, każdą kroplę krwi niewinnie przelaną i pomści, musi pomścić krzywdę — braci.

Ameryka wobec sprawy granic Polski.

Rewelacye Bernstorffa w parlamencie niemieckim.

Wiedeń, 18 kwietnia.

(Tel. wł.). „Arbeiter Ztg." donosi z Berlina: Druga podkomisya komisyi śledczej parlamentu podjęła na nowo swe czynności.

Hr. Bernstorff oświadczył, że i dziś jeszcze uważa, iż pośrednictwo Wilsona sprowadziło pokój i że gdyby nie walka łodziami podwodnemi, nie byłoby przyszło do wojny z Ameryką. Wilson miał powiedzieć w senacie, że sądzi, iż Ameryka byłaby weszła w stan wojenny z Niemcami, nawet gdyby te ostatnie nie podjęły żadnych kroków nieprzyjacielskich przeciw Ameryce. Ta ostatnia uwaga odnosiła się do odmownej odpowiedzi na pośrednictwo pokojowe ze strony Ameryki. Na pytanie, co do znaczenia żądania Wilsona „wolnego dostępu do morza", odpowiedział Bernstorff, że może powiedzieć zupełnie stanowczo, iż żądanie to nie odnosiło się wyłącznie do t. zw. polskiego korytarza. Według oświadczenia płk. House. wymieniony ten wolny dostęp do morza w powiązaniu z tem, aby umożliwić Austro-Węgrom zapewnienie sobie dostępu do Adryatyku. Bernstorff nie sądzi, ażeby w Ameryce myślano o odstąpieniu jakichkolwiek terytoryów w Prusiech zachodnich, raczej o ugodach międzypaństwowych. Wobec niego nie wspominano oficyalnie ani słowem o Polsce. Bernstorff zaznacza, że we wszystkich raportach podkreślał, iż walka łodziami podwodnemi wciągnie Amerykę do wojny. Bez Ameryki nie byłaby ententa pokonała Niemiec. Na pytanie o propagandę niemiecką w

KAZIMIERZ NITSCH.

O podręczną mapę Polski.

—o—

Lwów, 20. kwietnia.

Nie mamy jej, nie mamy przynajmniej żadnej, jako tako zadowalającej. Ale najgorszą jest chyba ta, która w „Gazecie Porannej" z 15 kwietnia doczekała się szumnej reklamy:*) „Mapa ziem polskich", wydana przez księgarnię Połonieckiego. Jakże ona wygląda?

Oto jednolitą czerwoną barwą założone zostały „ziemie przyznane definitywnie Rzeczypospolitej traktatem pokojowym z 28. czerwca 1919 wraz z b. Galicyą i b. Królestwem Kongresowem". Według tej dziwnej zasady uznano za najistotniejsze na zachodzie granice nowe, na wschodzie stare. Doprowadziło to do tego, że posiadacz mapy uzna za składową część państwa całą północ Suwalszczyzny, której nietylko nie posiadamy, ale do której nawet nie rościmy sobie pretensyi, ale nie będzie za część składową państwa uważał powiatów bielskiego, białostockiego i sokólskiego, których posłowie od roku zasiadają w Sejmie! Osobnemi cieniowaniami oznaczono „okręgi plebiscytowe na Górnym Śląsku, w Prusach Wschodnich i Zachodnich i na Śląsku Cieszyńskim", jakoteż „ziemie polskie Śląska Cieszyńskiego, Spiżu i Orawy, sporne z Czechami".

Zobaczymy teraz, jak te zasady zastosowano. Oto na zachodzie autor mapy odstąpił Niemcom bezspornie przyznany nam ważny węzeł kolejowy Chojnice, w zamian za co dał nam na średnim Śląsku miasto Syców. Co więcej, wbrew wyrokowi koalicyi niedopuszcza nawet do plebiscytu w Malborgu, ale za to anektuje dla Polski bezwzględnie całą wschodnią część Cieszyńskiego, aż po Cieszyn i Frysztat włącznie, a tylko część na zachód od tych miast podpada plebiscytowi. A potem reklamuje się w osobnym artykule, że mapa „doskonale oryentuje", że „z radością powita ją nauczyciel, gdy chce dzieciom ukazać nowo powstałą Ojczyznę" (oczywiście przez wielkie O)!

Przyznać trzeba, że większa część reklamy poświęcona jest wychwaleniu wojskowo-geograficznego Instytutu w Wiedniu. Mnie wykonanie mapy bynajmniej nie zachwyca, ale, nie będąc kartografem, rzecz tę pomijam. Nie mogę jednak nie podkreślić, że miejsce wykonania odbiło się fatalnie na nazwach polskich. Uderza już, że nomenklaturę opracował jakiś prof. Wilhelm Pokorny, wskutek czego połowa słowniczka nazw odnosi się do Czecho-Słowacyi. Ale współpracował i Polak, dr. Adam Tomaszewski. On to widocznie przetłumaczył niemieckie **Briesen** na **Brzeźno** zamiast na **Wąbrzeźno**, on przekręcił staropolski **Starogard** na **Starogród**, udowadniając w ten sposób, że nie zna polskich nazw nawet powiatowych miast zachodnio pruskich. Nic dziwnego, że zostawił np. **Gosslershausen**, przed 15 może laty przechrzczony tak z **Jabłonowa** itp. Nie mówię już o niezliczonych błędach typu **Elbląg** zamiast **Elbląg, Kartuzy zam Kartuzy** itp. Co za „piękny obraz naszej odrodzonej Ojczyzny"!

Tak więc: mapa w podstawowych sprawach granic informuje wprost fałszywie, a pod względem polskiej nomenklatury wykonana jest poprostu tandetnie. Przyzwoita firma nakładowa zamiast reklamować, powinna ją zniszczyć.

*) Reklama owa była zwykłym anonsem płatnym, zamieszczonym przez administracyę i nie wchodzącym w część redakcyjną pisma naszego. — Przyp. Red.).

Ameryce, stwierdził Bernstorff, że czynniki wojskowe, ani marynarka nigdy się nią nie zajmowały.

CZY NOWY ZAMACH?

Wiedeń, 18 kwietnia.

(Tel. wł.). „Arbeiter Ztg." donosi z Berlina: Wydano tu rozkaz aresztowania znanego majora Bischoffa, przywódcę Żelaznej Dywizyi. Jednakże Bischoff przebywa na Pomorzu i dalej czynił przygotowania do zamachu. Żelazna Dywizya istnieje dalej w niewinnej formie związku dawnych członków. Niema mowy na Pomorzu o rozpuszczeniu wojsk bałtyckich. Owszem, zbierają się tam i odbywają ćwiczenia. Rolnicy pomorscy wstrzymują dostawę środków żywności, do której są obowiązani. Oficerowie w ubraniu cywilnem odwiedzają różne garnizony, odbywają z oficerami poufne obrady, również jak z oficerami z ministerstwa obrony krajowej. W Berlinie istnieją publiczne biura werbunkowe dla ochotników, np. na dworcu „Zoologischer Garten".

„Freiheit" donosi: W nocy na Wielką Sobotę aresztowano przy składzie amunicyi „Reichswehr" w Moabicie dwóch oficerów brygady marynarki Ehrhardta z patronami dynamitu. Oświadczyli oni, że chcieli tylko podać listy pożegnalne do brygady. Zasięgnięto wiadomości w Döberitz, gdzie oczywiście potwierdzono tę wesołą odpowiedź, na skutek której wypuszczono oficerów, którzy oczywiście chcieli skład amunicyi wysadzić w powietrze. Kapitan Ehrhardt składał przed odjazdem swej brygady formalne wizyty pożegnalne w ministerstwie obrony krajowej. Nikt wszakże nie myślał o tem, by go aresztować, a może tylko nie miano odwagi.

Berlin, 18. kwietnia.

Położenie na Pomorzu uważają w tamtejszych kołach za bardzo poważne. Wielu małych posiadaczy gruntów wstrzymuje wywóz środków żywności, z czego wynika, że przygotowania do nowego zamachu, trafiają do pewnego stopnia na podatny grunt. Wszystkie dotychczasowe trudy aresztowania Lüttwitza i Bischoffa spełzły na niczem.

POGROM ŻYDÓW W JEROZOLIMIE.

Wiedeń, 18 kwietnia.

(Tel. wł.). „Neue Fr. Presse" donosi z Londynu: Według wiadomości z Jerozolimy, przyszło tam znowu do znacznych wykroczeń przeciw ludności żydowskiej. 60 sklepów żydowskich splądrowano i zraniono przeszło 200 żydów, z których jeden zmarł z ran. Żandarmerya arabska zachowywała się z zupełną rezerwą. Żandarmeryę żydowską przedtem oddalono. Wojsko angielskie interweniowało. Zaprowadzono znowu stan wojenny. Żydzi żądają usunięcia burmistrza, którego uważają za głównego sprawcę pogromów, tudzież ukarania winnych i odszkodowania.

Przyboczna Rada komisarza radzi...

Wspomnienie pośmiertne o śp. dr. Jurkiewiczu. — Wybór komisyi weryfikacyjnej posiedzeń Rady. — Wybór członka do Rady szkolnej okręgowej w miejsce śp. dra Jurkiewicza, oraz 4 członków do Rady szkolnej miejskiej w Knihininie-Kolonii. — Wybór komisyi dla odpisania zaległości czynnych. — Zaciągnięcie pożyczki w kwocie 1 miliona marek. — Prawo poboru myta i opłat za wprowadzone bydło do miasta. — Podwyższenie opłat cmentarnych. — Sprawa wyboru członków Wydziału i cenzorów do tut. Kasy oszczędności. — Przystąpienie Stanisławowa do Związku miast Polski. — Przyjęcia do związku gminy. — Zniesienie fundacyi im. cesarza Franciszka Józefa I., cesarzowej Elżbiety, arcyks. Rudolfa i arcyks. Gizeli.

(Koresp. własna „Gazety Wieczornej")

Stanisławów, w kwietniu.

W środę ubiegłą odbyło się posiedzenie Rady przybocznej miejskiej Wielkiego Stanisławowa. Kierownik Zarządu miasta Stygar poświęcił na wstępie gorące wspomnienie ś. p. drowi Włodzimierzowi Jurkiewiczowi, który był przez długie lata radnym miasta i niedawno zmarł na tyfus plamisty.

Poczem wybrano komisyę weryfikacyjną dla badania protokołów posiedzeń Rady, 1 członka do Rady szkolnej okręgowej (r. dra Seidlera) w miejsce śp. dra Jurkiewicza, oraz czterech członków do Rady S. M. w Knihininie-Kolonii, jakoteż komisyę dla odpisania zaległości czynnych. Następnie uchwalono zaciągnąć pożyczkę w kwocie 1 miliona marek na odbudowę szkół miejskich z nadzwyczajnego kredytu dla gmin małopolskich, przyznanego przez Ministerstwo robót publicznych — celem przyjścia z pomocą bezrobotnym. Sprawę wniesienia petycyi do Wydziału samorządnego o przedłożenie gminie prawa poboru myta kopytkowego, oraz sprawę zaprowadzić się mających opłat za wprowadzenie bydła do miasta odesłano do komisyi prawniczej, względnie i budżetowej. Dowiedzieliśmy się dalej, że magistrat podniósł bardzo wysoko opłaty cmentarne, to jest od grzebania zmarłych, grobowców itd., tak, że śmierć będzie należała do sportów, na które sobie lada kto pozwolić nie będzie mógł! I tak kosztuje n. p. samo pogrzebanie zwłok 50 mk., oględziny zwłok wywieźć się mających 500 mk. itd., a jeden z bogatych radnych postawił wniosek na... powtórne podwyższenie o 100 prc. tych opłat choć dopiero od 15. marca obowiązują!!

Na dziewiątem miejscu porządku dziennego była sprawa wyboru członków Wydziału i cenzorów do tutejszej Miejskiej Kasy oszczędności. Lecz obecny na sali posiedzeń starosta sprzeciwił się wyborowi ze względu na postanowienia statutowe Kasy oszczędności, wedle których wyboru dokonać może Rada miejska — czem Rada przyboczna przy kierowniku miasta absolutnie nie jest.

Wprawdzie referent r. dr. Seidler, oraz kierownik Zarządu miasta usiłowali przekonać obecnych, że wywody p. starosty nie są trafne i że w interesie gminy, która poręcza całym swym majątkiem za zobowiązania Kasy oszczędności, leży, aby do Wydziału należeli mężowie zaufania gminy, którymi obecni członkowie być nie mogą, albowiem pochodzą z wyboru nieistniejącej już Rady miejskiej — uchwalono w rezultacie wniosek r. dra Moslera, poparty przez r. st. radcy Nebenzahla i odesłano sprawę do rozpatrzenia komisyi prawniczej.

Dalej uchwalono przystąpić do Związku miast Polski z jednorazową wkładką 800 mk. i zniesiono fundacye im. cesarza Franciszka Józefa I. cesarzowej Elżbiety, arcyks. Rudolfa i arcyks. Gizeli, jako niezgodne z duchem czasu. Fundacye nie miały zresztą kapitału zakładowego, lecz gmina używała na ten cel kapitału obrotowego.

Po załatwieniu kilku jeszcze spraw drobniejszych posiedzenie zamknięto po 4-godzinnych obradach o godz. 10.30 w nocy.

(is).

Mały felieton.

JAN GELLA.

GONITWA.

Nie Ciebie szukam, choć za Tobą gonię:
Chcę tylko w wichrze, który Ciebie pieści
Łowić szelesty szaty Twej niewieściej,
Upajające Twoje wdychać wonie

Szukać Twych śladów na wszystkich popasach,
Żużle z Twojego rozniecać ogniska,
Chcę byś zdaleka, wciąż mi była bliską
We wszystkich krajach, przestrzeniach i czasach.

Chcę by to słowo z serdeczną pociechą
Jakieś wyrzekła do mnie w dniu rozstania
Miało cudowną siłę odradzania
Jaką ma w Tatrach tysiąckrotne echo.

Aby mieć pewność, żeś Ty nie jest złuda,
Co mi wyrokiem boskim w serce padła
W hotelowego głębinie zwierciadła
Niech mi się cień Twój jeszcze zastać uda.

A gdy tę ciężką gonitwę bez plonu
Zechcę już skończyć, by pognać w świat nowy,
Niech znajdę jeszcze ślad Twej złotej głowy
Na aksamitnej poduszce wagonu.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 20 kwietnia o godz. 7-mej wiecz. „Noc w Wenecyi", operetka w 3 akt. J. Straussa w niezmienionej obsadzie.

We środę, 21. kwietnia o godz. 7-mej wiecz. po raz 3-ci „Sekretarzyk czy panna?", kom. w 5 aktach Zofii Wojnarowskiej w niezmienionej obsadzie.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego
(gmach ul. Ossolińskich 10.).
(Bilety wcześniej w biurze dzienników St. Sokołowskiego, ul. Jagiellońska 5—7).

Od poniedziałku 19. do niedzieli 25 kwietnia cztery jednoaktówki „Niunio Homer", „Miscelanea", „Uciśniona żona" i „Piękny sen", cesarzowe L. Falla z Czermańską, Dracową, Rinas i Wesołowskim. Orkiestra wojskowa 40 p. strzelców lwowskich

—o—

Repertuar teatru lit.-art. „Czwórka" (Rejtana 3).

Program XIX. od poniedziałku 19-go kwietnia codziennie o godz. 7.30.

Anda Kitschman w swoim repertuarze, Mila Kamińska, balerina Teatru Wielkiego w Warszawie, Paulina Noskowska, piosenki liryczne, Romuald Gierasieński jako „Pan Imerglik, poszrednik małżeński", Marek Windheim w swoim repertuarze. Na ogólne żądanie „Przedstawienie amatorskie, sketch J. Jabłońskiego. (M. Czaikowska, A. Kitschman, R. Gierasieński, Z. Orwicz). Konferuje Zbigniew Orwicz.

Kasa dzienna od 9—1 i od 3—5 u G. Seyfarta (Akademicka 6), kasa wieczorna od godz. 6 wiecz. W poniedziałek premiera programu XIX.

Zmiany personalne w DOG. w Grodnie. Dotychczasowy szef sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego w Grodnie, major sztb. gen. Ścieżyński Mieczysław, został przeniesiony na stanowisko szefa sztabu w Dowództwie Okręgu Generalnego w Kielcach, a dotychczasowy szef sztabu DOG. Kielce, ppłk. sztb. gen. Augustyn, przeniesiony został w miejsce majora sztb. gen. Ścierzyńskiego od DOG. w Grodnie.

O upamiętnienie 5-go marca 1919. Eksplozya amunicyi na dworcu czerniowieckim — jak nam donoszą z miasta — ma być upamiętniona wydaniem specyalnego „Krzyża pamiątkowego", w którym to celu utworzył się Komitet. Bohaterstwo

mieszkańców Lwowa zaznaczyło się wybitnie w pamiętnym dniu katastrofy, w którym mimo groży nie upadliśmy na duchu, lecz dzielnie i twardo stanęli na posterunku. Chwila owa będzie pamiętną szczególnie dla tych, którzy stawili bohatersko czoło olbrzymiemu niebezpieczeństwu, broniąc wśród gradu kul nieprzyjacielskich ukochanego Grodu, przed rozszalałym żywiołem. Wszyscy więc ci, którzy udowodnić mogą swój czynny udział w akcyi ratunkowej dnia 5 marca 1919, zechcą podać swój adres ewent. zgłosić się osobiście (każdego dnia od 11—2 przedpoł.) u b. Komendanta Wojsk. Straży pożarnej, radcy Bolesława Wójcikiewicza, w biurach Krajowego Związku, ul. Piekarska 26.

(g) **Kwiaty.** Wczesna wiosna tegoroczna zarzuciła nas już kwieciem wszelkiego rodzaju. Pachną upajająco czeremchy, lubują się w swej piękności narcyzy, jaskry i pomniejsze bractwo z pod znaku kwietniowego, walczą z sobą o pierwszeństwo w sercu człowieka. Na rynku lwowskim cała zachodnia połać migoce tęczowo od sprzedawanych tam kwiatów, których opadające liście wyścielają bruk miękkim kobiercem, jak biało ubrane dziewczęta w święto Bożego Ciała. Pośród tych skromnych kwiatuszków, pyszni się gdzieniegdzie płomienna róża ogrodowa, z wyżyn framugi wystawowej na ten poziom stracona. A ludzie płyną i nikt z pustemi stąd nie odchodzi rękoma. Chyba czasem ktoś idzie z smutnie pochyloną głową. To ci, którzy kwiatów nie mają kupić dla kogo.

Przedłużenie ruchu tramwajowego o godzinę. Wozy miejskiej kolei elektrycznej od dnia 16 bm. po wprowadzeniu letniego rozkładu jazdy, kursują o godzinę dłużej.

(s-i) **O ratunek niemowląt.** Wobec panującego w klasach średnich niedostatku najgłodniejsze są dzieci, których matki nie mogą wykarmić własną piersią. Możeby aprowizacya miejska zajęła się sprowadzeniem Quacker Oatsu dla niemowląt? Gdyby zaś nie było gdzie kupić, poddajemy pod rozwagę p. prezydenta Neumanna, czy nie byłoby wskazane wobec wielkiej śmiertelności wśród dzieci ująć nieco owsa koniom magistrackim, którymi rozjeżdżają rozmaici dygnitarze ratuszowi, gdyż z oszczędzonego w ten sposób owsa mogłoby — wedle naszych obliczeń — mieć pokarm do jesieni 4000 niemowląt. Dygnitarze zaś magistraccy nie stracą na tem, jeśli nie będą jeździć tak szybko, jak dotąd, za swoimi prywatnymi interesami.

(—) **Kradzież szafy.** Handlarzowi mebli, Józefowi Lindowi, skradziono wczoraj z sieni realności przy ul. Słonecznej l. 35, szafę olchową, wartości 600 koron. Policya znalazła szafę w podwórzu realności przy ul. Słonecznej l. 59. Kto ją tam zaniósł narazie nie wiadomo.

(—) **Wykrycie nowej tajnej gorzelni.** Przodownik policyi Filipów wykrył wczoraj rano tajną gorzelnię w mieszkaniu Arona Cieszanowera w realności przy ul. Sobieskiego l. 29 na II. p. W chwili wykrycia gorzelnia była w pełnym ruchu. Gorzelnia znajdowała się w dwu ubikacyach, pokoju i kuchni. O wykryciu zawiadomiono straż skarbową, która zabrała różne przyrządy do fabrykowania alkoholu, pewną ilość wytworu i większą ilość zacieru. Stwierdzono również, że w gorzelni pracowali Aron Cieszanower wraz ze swym synem Ozyaszem. W czasie wykrycia gorzelni Aron Cieszanower zbiegł, wobec czego dotychczas go nie aresztowano.

(—) **Oryginalna kradzież.** Marya Suszko, służąca Dory Rosenberg, zamieszkałej przy ul. Słowackiego l. 5, po skradzeniu swej służbodawczyni dwu warkoczy i nożyczek zbiegła ze służby. Poszkodowana zawiadomiła policyę o kradzieży i o ucieczce służącej.

(—) **Sprzedaż skradzionych kolczyków brylantowych.** Z początkiem lutego br. umieściliśmy wiadomość, iż 22-letni Samuel Eisenstein skradł swej matce Racheli, właścicielce restauracyi przy ul. Łyczakowskiej l. 12, kolczyki brylantowe, wart. 100.000 koron. Ajent policyi Bromirski prowadząc śledztwo w tej sprawie stwierdził, iż dobry synalek skradzione kolczyki dał „damie z półświatka" Wróblewskiej. Ta zaś sprzedała je Agacie Jędrzejek false Podgórskiej za 40.000 koron. Jędrzejek zaś za tę samą cenę miała sprzedać jakiemuś nieznajomemu izraelicie. Podczas rewizyi w mieszkaniu Podgórskiej znaleziono większą ilość kosztowności. Wobec tego Wróblewską wczoraj aresztowano i zamknięto w aresztach policyjnych.

KOMUNIKATY.

Dyrekcya Bibl. Uniw. we Lwowie zawiadamia, że Czytelnia Bibl. Uniw. jest otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8 rano do 1 popoł.

Termin zgłaszania szkód wojennych. Główna Komisya szacunkowa dla Małopolski we Lwowie, zawiadomiła Magistrat, że termin zgłaszania szkód wojennych we Lwowie upływa z dniem 30 kwietnia 1920, a odnośne zgłoszenia należy przesyłać do Miejscowej Komisyi szacunkowej we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 2, III. p.

Staraniem Uniwersytetu Ludowego we Lwowie odbędzie się 21 bm. w Związku Metalowców ul. Ormiańska 31, wykład dr. Wereszczyńskiego „O ustroju państwa polskiego". Początek punktualnie o godz. 7 wieczór.

—o—

Opiece Czytelników naszych polecamy staruszkę-kalekę, pozbawioną zupełnie środków do życia, znajdującą się w najskrajniejszej nędzy. Nędza sprawdzona przez Administracyę. Łaskawe datki uprasza się nadsyłać pod szyfrą: „Dla okaleczałej staruszki". 459

Wiadomości giełdowe.

—o—

Lwów, dnia 19. kwietnia 1920.

KURSA GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Ruble carskie po 100	204·—	207·—	—·—
Ruble carskie po 500	208·—	—·—	—·—
Ruble dumskie	54·—	—·—	—·—
„ drobne	—·—	—·—	—·—
Franki francuskie	11·85	11·75	—·—
Funty sterlingi	750·—	765·—	—·—
Dolary amerykańskie	171·—	—·—	—·—
Dolary kanadyjskie	126·—	—·—	—·—
Marki (1000)	265·—	—·—	—·—
Marki niem. po 100	280·—	265·—	—·—
Lei rumuńskie	265·—	—·—	—·—
Liry włoskie	—·—	—·—	—·—
Berlin	277·—	—·—	—·—
Londyn	742·—	—·—	—·—
Paryż	1170·—	—·—	—·—
Zurych	3400·—	—·—	—·—
Medyolan	840·—	900·—	—·—

KURSA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ.

Ruble	300·—	—·—	—·—
Dolary amer.	240·—	240·50	—·—
Lei rumuńskie	375·—	—·—	—·—
Marki niem. po 100	345·—	—·—	—·—
Marki niem. po 1000	385·—	393·—	—·—
Berlin	395·—	—·—	—·—
Praga	373·—	—·—	—·—
Wiedeń	102·—	—·—	—·—
4 proc. Kolejowe	95·25	—·—	—·—
Liry włoskie	13·25	—·—	—·—
Bank przemysłowy	650·—	—·—	—·—
P. T. H. II.	540·—	550·—	—·—
Impeks	435·—	—·—	—·—
Zieleniewski	2250·—	—·—	—·—
Górka	2125·—	—·—	—·—
Tegepe	440·—	435·—	—·—

Ruch bardzo słaby.

Z TEATRU.

Sekretarzyk czy panna

komedya w 5-ciu aktach Zofii Wojnarowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Zastrzeżenie to chyba zrozumiałe, boć nie trudno zrozumieć, że każdy czas i każdy pisarz, przynoszą swoje własne dorobki piśmiennictwu, a powtarzanie utworów, dawno już zastygłych, choćby nawet w nieśmiertelnie pięknym kształcie, jest zbędne. Fredro, naśladowany w postaciach i dyalogu, będzie zawsze gorszym od Fredry autentycznego, zaś przeszczepiona w inne warunki rytmika Wyspiańskiego, stwarza momenty zgoła komiczne, ale z pewnością nie w tem znaczeniu, o jakiem myślała komedyopisarka. Czyż jej nie nakazywała ambicya wydobyć głos z siebie samej, a jeżeli już nie z siebie, to „z tego pokolenia", z którem jej razem żyć wypadło?

Niestety, głosu takiego przez cały czas sztuki nie usłyszałem. Nie wypisywałbym tej uwagi, wiem, że ostrej, gdyby mnie robota pani Wojnarowskiej, ruch na jej scenie, pewna fertyczność osób i ich impet słowny, a wreszcie i chwilami silnie odzywająca się vis comica nie uprawniały do najmniejszej zdolności. Przekonywa o tem zresztą cała, tu i ówdzie chroma, rwąca się, raz zbyt gadatliwa, gdzieindziej przeciwnie za lakoniczna, ale na ogół konsekwentnie związana i dobrze trzymająca się sztuka, do której z kolei przechodzę.

Nie jest wcale tak uparta, jak się zrazu wydaje, ta jakaś, wyciągnięta z obfitego babińca Fredry pani starościna, która, ledwie się miała czas podnieść kurtyna, już zmusza siostrzenicę do wyjścia za niemiłego dziewiczemu sercu imci pana Kaduczyńskiego i pcha ją gwałtem w kanciaste objęcia tego mocno leciwego kawalera. Autorka wie widać, że upór ciotek jest żelaznym kapitałem komedyopisarzy, bo dzięki niemu powstają na scenie łzy siostrzenic, a od tego przecież jest komedya, żeby z łez robiła w ostatnim akcie piękną, tem piękniejszą, jeżeli wierszowaną, tęczę. Więc i ta nie tak czarna, jak ją wymalowano, niewiasta, raczej z wyrachowania autorskiego, niż z własnej ochoty przemawia językiem, najeżonym smoczą łuską. Jadowita jej retoryka nie trafia przecież ani do wstrząsającej przekornie złotymi puklami panny Emilii, ani do widza, bo ci dwoje się już tymczasem porozumieli i mrugnąwszy na siebie nawzajem, myślą grzecznie: „Gadaj sobie zdrowa, my i tak wiemy, że z tego nie będzie nic".

Że z tego będzie coś, wierzy tylko pan Kaduczyński, obliczył owszem, że będzie z tego „dukatów w złocie tysięcy sto", zapisanych „pannie" przez dziadka, a leżących legatem w Krakowie u zacnego przeora Kamedułów. Wiadomo, że Kameduli milcza i dlatego prawdopodobnie i tę sprawę przemilczeli, stwierdzając pierwszy raz słuszność zdania, że jednak jest blizko od milczenia do złota. „Panna" więc o złocie nic nie wie i uważa się za ubogą na podobieństwo myszy kościelnej, wie o niem za to jej „sekretarzyk", w którym się mieści ów zapis, recepta na majątek i szczęście. No i wie naturalnie pan Kaduczyński, mający wedle słów dziadzia Fredry „duszę w mieszku", jeszcze jeden na grządkę polską przesadzony Harpagon, pilny uczeń Łatki z „Dożywocia", prawda, że bez żelaznych szponów pierwszego, a nawet bez drugiego ostrych paznokci, z brudnemi zato rękami tamtych obu, szkoda tylko, że mniej zręcznemi.

Być zręcznym nie można go nazwać za to, że głaszcze i całuje sekretarzyk, kiedy na niego patrzą i to jeszcze kto patrzy! Serwatkowski, który nakręca staroświecką, pozytywkową akcyę w sztuce ten, po kimś znanym, może po Cześniku Raptusiewiczu z „Zemsty", dodzierający kontusza typ, tyle przynajmniej lat mający w poezyi polskiej, ile ich ma jego tabakiera, źródło wszelkiego natchnienia i wszelkich posunięć naprzód w tej fraszce scenicznej. Więc Serwatkowski zażył tabaki, jak Napoleon w „Panu Tadeuszu" i gotów jest do bitwy o „pannę", zmuszaną do przeciwnego sercu małżeństwa, a i o jej „sekretarzyk", do którego każe stary facecyonista zrobić zupełnie podobny drugi.

Ma się na bitwę, więc w sam czas staje na scenie żółto wyrabatowany młodzieniec, jeden z tych, po których kiedyś „Polska jęknie", a którzy stanowią wesołą kadrę fredrowskich Lubomirów, Edmundów, Zdzisławów i jak się tam zwą jeszcze. Z początku ten na sensata trochę skrojony Lucyś jakby nie wiedział, jaka mu rola przypadnie w układanej przez Serwatkowskiego kabale. Objaśnia sztywnie, że od leczącego się u niego w domu z rany kolegi, Wiktora, drugiego „ułana, błyszczącego, jak słonecznik" przybył z listem do drugiej panny, co „wpięła we włosy bławatek lub rutę", do córki starościny, Broneczki, której matka dla odmiany nie pozwala iść przed ołtarz z gołym herosem. Powoli dopiero rozkrochmali się pan poseł i mówiąc do narzeczonej przyjaciela, zacznie strzelać oczami ku tej, którą ma coraz większą ochotę nazwać narzeczoną własną.

(C. d. n.).

Stanisław Maykowski.

Ekonomista.

Przydział cystern rafineryom.

Lwów, 20. kwietnia.

(Sp.) Nasz przemysł naftowy niedomaga w poważnej mierze z powodu nienależytego funkcyonowania aparatu transportowego. Zarówno absolutny brak cystern, wywołany wojną, jak jeszcze w większej mierze niedość sprawne ujęcie i zorganizowanie transportów ropy z kopalni do rafineryi, powodują, iż z jednej strony przy kopalniach gromadzą się znaczne zapasy ropy, grożące w razie zwiększenia się wydajności kopalń marnowaniem tak drogocennego dziś surowca, a równocześnie ruchu dla braku niedowiezionej na czas i w dostatecznej ilości ropy. W dalszem następstwie tych faktów zmniejsza się ogólna suma produktów finalnych, a tem samem nasza siła nabywcza zagranicznych, niezbędnych dla nas artykułów, jak odzieży, obuwia, artykułów żywności, artykułów technicznych itp., które jedynie za ropę i jej derywaty nabywać możemy.

To też od pierwszej chwili zainteresowania się Państwa Polskiego przemysłem naftowym kwestya sprawnego zorganizowania transportów ropy, zapewniającego jak największe wyzyskanie stojącego do naszej dyspozycyi (nielicznego dziś, niestety) parku cysternowego, stała w ośrodku powszechnego zainteresowania.

Rząd poprzedni, idąc na mocy bezwładności za hasłami wszechpotężnego w czasie wojny etatyzmu, pragnął i problem ten rozwiązać przez przejęcie całego obrotu cysternami w swe ręce. Wyrazem tej tendencyi była ustawa sejmowa z sierpnia 1919 r. i rozporządzenie ministerstwa przemysłu i handlu, zarządzające sekwestr wszelkich cystern, znajdujących się na ziemiach Polski, oraz oddające zarząd cystern nowoutworzonemu Oddziałowi ruchu cystern w Drohobyczu.

Jak można było przewidywać, gospodarka Oddziału, podlegającego kompetencyi kilku ministerstw, zawiodła w zupełności. Dowodzą tego najlepiej cyfry. W ośmiu miesiącach od 1. lipca 1919 r. władze państwowe nie zdołały zorganizować normalnego rozwozu ropy do rafineryi; zamiast 37.000 cystern ropy rozwieziono w tych ośmiu miesiącach zaledwie około 13.000 cystern, czyli zaledwie jedną trzecią część tego, co winny były przerobić rafinerye. Cysterna obracała w miesiącu trzy razy do rafineryi z ropą, zamiast sześć razy, jak było w planie ministerstwa kolei.

Sfery interesowane patrzyły z troską na tego rodzaju rujnującą ich i państwo gospodarkę. Wówczas to ujął akcyę w swe ręce Centralny Związek Małopolskiego Przemysłu Fabrycznego, który przedłożył Urzędowi naftowemu przy Ministerstwie skarbu plan, polegający na tem, iż poszczególnym rafineryom przydzielony miałby być pewien stały kontyngent cystern do przeprowadzania transportów ropy we własnym zarządzie. W ten sposób oddanoby znaczną część rozporządzalnych cystern w ręce inicyatywy prywatnej, która zdolałaby niewątpliwie o wiele sprawniej zorganizować ruch cysternami i w ten sposób uzdrowić gospodarkę transportową. Plan Centralnego Związku Małopolskiego Przemysłu Fabrycznego poparły i inne organizacye, jak Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, handlu i Finansów, oraz lwowska Izba handl. i przemysłowa. Urząd naftowy miał początkowo poważne wątpliwości co do przeprowadzenia tak radykalnych zmian w gospodarce transportem ropy, ostatecznie jednak dał się nakłonić i zgodził się na przydział pewnego kontyngentu cystern pojedyńczem rafinervom w celu dowozu ropy we własnym zarządzie, zastrzegając sobie jednakowoż prawo ponownego objęcia zarządu przewozem ropy po upływie jednego roku, gdyby się okazało, że przewóz ropy, dokonany we własnym zarządzie rafineryi, nie odpowiadał oczekiwaniom i zmniejszył się z przyczyn, zależnych od zarządu. Przydział cystern rafineryom przedstawia się cyfrowo następująco:

Trzebinia 146, Schodnica 103, Vacuum 103, Ustrzyki 15, Krosno 30, Jedlicze 19, Jasło 70, Libusza 7, Karpaty 92, Limanowa 210.

Jest uzasadniona nadzieja, iż cysterny we własnym zarządzie rafineryi będą wykorzystywane jak najintenzywniej i że sprawa transport. ropy, która ostatnio wogóle weszła na lepsze tory — przypominamy, co niedawno w wywiadzie swym oświadczył naczelnik Wydziału naftowego dr. Bartoszewicz, a mianowicie, iż organizacya transportu opanowała już bieżącą produkcyę — posunie się dzięki nowemu zarządzeniu Urzędu naftowego o poważny krok naprzód. Organizacyom, które sprawą tą się zajęły i omówiony wyżej sukces osiągnęły, w pierwszym rzędzie zaś Centralnemu Związkowi Małopolskiego Przemysłu Fabrycznemu, należy się za gorliwie zajęcie się piekącemi potrzebami przemysłu naftowego pełne uznanie.

„OIKOS"

Związkowe Zakłady przemysłu i budownictwa drzewnego, Spółka akc. we Lwowie.

Lwów, 20 kwietnia.

W dniu 10-go kwietnia 1920 r. odbyło się w Banku przemysłowym pod przewodnictwem Dyrektora Marcina Szarskiego, Walne Zgromadzenie organizacyjne Spółki akcyjnej „Oikos", Związkowe Zakłady przemysłu i budownictwa drzewnego" we Lwowie.

Założycielami Spółki są: Bank przemysłowy dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Gal. Ziemski Bank kredytowy, „Oikos", Parowa Fabryka stolarska we Lwowie, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością i Stanisław hr. Badeni.

Nowopowstała spółka nabyła wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady Parowej Fabryki Stolarskiej „Oikos", Spółki z ogran. odp. we Lwowie, jakoteż wielki kompleks dóbr leśnych w wschodniej Małopolsce od p. Stanisława hr. Badeniego. Kapitał akcyjny Spółki pełno wpłacony wynosi przy założeniu Mkp. 40,000.000, a już w najbliższym czasie podniesiony zostanie na Mkp. 60,000.000.

Spółka akcyjna „Oikos" rozporządzając ojakoteż posiadając cztery wielkie Fabryki stolarskie we Lwowie, w Piotrkowie, Rześnie Polskiej i Sielcu-Bieńkowie, rozszerzy w pierwszym rzędzie na wielką skalę przeróbkę własnych surowców na fabrykaty drzewne, których nam teraz tak brak w kraju, a następnie zorganizuje w racyonalny sposób handel eksportowy.

Nowa Spółka tak ze względu na swoje znaczne środki finansowe, jakoteż z powodu ogromnego zasobu surowca, którym rozporządza, należeć będzie do pierwszych przedsiębiorstw drzewnych w kraju.

Radę Zawiadowczą Spółki akcyjnej tworzą pp. dr. Ernest Adam, Stanisław hr. Badeni, dr. Maksymilian Liptay, dr. Stanisław Niezabitowski, inż. Roman Słuszkiewicz, dr. Marcel Szarski, Józef Wczelak, inż. Franciszek hr. Zamoyski i Zygmunt hr. Zamoyski.

Na czele Rady stoi p. dr. M. Liptay, jako jej prezes i pp. dr. M. Szarski i Zygmunt hr. Zamoyski, jako Wiceprezesi. Do Komitetu Wykonawczego wybrano: pp. St. hr. Badeniego, dyr. M. Liptaya, ski. inż. Roman Słuszkiewicz, dr. Zdzisław Słuszkiewicz, dr. Marcel Szarski, Józef Wczelak, inż. Franciszek hr. Zamoyski i Zygmunt hr. Zamoyski. 693

Kronika „Ekonomisty".

(t) Stosunki na międzynarodowym rynku naftowym. Oczy świata finansowego zwrócone są obecnie na produkcyę olejów mineralnych. Zapotrzebowanie tego produktu ciągle rośnie. Że przemysł ten może krajom mającym źródła produkcyi przynieść pokaźne korzyści, wskazuje dążenie do najdalej idącego rozszerzenia tego rodzaju przedsiębiorstw. I tak, w Stanach Zjednoczonych Standard Oil podwoiło swój kapitał do 200 milionów dolarów. Inne towarzystwa również, mniej więcej w tym samym stosunku. W Anglii umieszcza się kapitały w przedsiębiorstwach produkcyi olejów mineralnych w rozmiarze dotychczas niebywałym. Kapitał inwestowany w ostatnim roku można określić sumą 20 milionów szterlingów. Największą tranzakcyą światową, której doniosłość nie wniknęła jeszcze należycie do świadomości świata finansowego, jest nabycie „Cowdray Interesser" w Meksyku przez firmę Shell Company, która tem samem stała się jednem z największych przedsiębiorstw na świecie z kapitałem 23 milionów funtów szterlingów. Angielsko-perskie towarzystwo produkcyi olejów mineralnych powiększyło swój kapitał do 20 milionów funtów szterlingów. Charakterystyczne jest, że rząd angielski ma udział w 2/3 tego kapitału. — W Rumunii wydatność terenów naftowych uległa zmniejszeniu. Wiercenia w roku 1919, zmniejszyły się wskutek braku materyałów i wynoszą tylko 10 tysięcy m., wobec 80 do 100 tysięcy w latach normalnych. Brak jest wielki przedewszystkiem rezerwoarów. Kapitał ulokowany w rumuńskim przemyśle naftowym oceniają na 650 milionów lei, należący do 104 kompanii; w 2/3 jest jednak własnością 12 towarzystw. — Ceny nafty były w Paryżu w pierwszej połowie marca br. następujące: Petrole raffine 93.75 franków, Petrole blanc 100.25 fr., essence minerale Krectif 147.25. Ceny innych gatunków przetworów naftowych nie są notowane, ponieważ cały handel jest zmonopolizowany przez 6 firm tworzących cichy syndykat. — W Chrystyanii wynosiły ceny w pierwszej połowie marca: nafta rafinada „Standard White" używana do oświetlenia i do silników 31-oere, nafta rafinada „Water white" lepszego gatunku, specyalnie do oświetlenia 33 oere, olej gazowy 30 oere, benzyna automobilowa 59½ oere za 1 kg., ceny engros, netto.

(t) Trudności bankowe na Górnym Śląsku. „Frankfunter Zeitung" donosi, że wszystkie banki na Górnym Śląsku są z małymi wyjątkami filiami trzech banków berlińskich, mianowicie „Darmstädter-Bank", „Dresdner-Bank" i „Deutsche Bank". Duża różnica w walucie polskiej i niemieckiej, oraz rozporządzenie Rządu Polskiego równające obie waluty na terenie poznańskiego sprawiło wedle dziennika duże zamieszanie w bankach górnośląskich, tak, że apelują one do rządu niemieckiego z prośbą o wyjaśnienie w tej sprawie.

(t) Zbyt dla przemysłu polskiego w Turcyi. Na podstawie oświadczeń polskich firm w Konstantynopolu stwierdzić można duże zainteresowanie się kupiectwa tamtejszego przemysłem polskim. Zapoczątkowano już stosunki handlowe w dziedzinie przemysłu koszykarskiego. Rozwój tych stosunków i rozszerzenie ich na inne działy twórczości rokuje jak najlepsze nadzieje.

(t) Niemieckie kapitały w Rosyi. Według pisma „Golos Rossii" niemieckie kapitały ulokowane w przedsiębiorstwach w Rosyi wynoszą 815 milionów rubli i obejmują następujące działy: banki 27 proc., komunikacye 20 proc., przemysł tkacki 10, przemysł metalurgiczny 9, nafta 8, wyrób maszyn parowych 5, kopalnie 5, przemysł chemiczny 1, różne inne przedsiębiorstwa 13 proc.

ZE SPORTU.

„Pogoń I. A" — 40 pp. 10:2 (6:0). Przygotowania do Olimpjady.

Pięknym sukcesem rozpoczęła „Pogoń" swój nowy sezon sportowy, sukcesem i moralnym i sportowym i finansowym.

Moralnym, gdyż tłumy doborowej publiczności są dowodem nietylko zaufania, jakiem darzy lwowska publiczność „Pogoń", lecz są również wynikiem pracy wofennej tegoż klubu, który zdołał w tak ciężkich warunkach tę publiczność sportowo wychować i zachęcić do odwiedzania tak daleko położonego boiska. Otwarcie sezonu „Pogoni" zaszczycili swą obecnością komendant D. O. G. hr. Lamezan z małżonką, hr. Siemieńska-Lewicka, poseł hr. Skarbek z żoną, hr. Koziebrodzki, komendant 40 pp. pułk. Gaugitz, z komendy miasta kap. Stru...ński, liczni wyżsi wojskowi dygnitarze francuscy, amerykańscy i angielscy, wiceprezes Komitetu Igrzysk Olimp. dr. Polakiewicz, reprezentanci prasy-referenci sportowi; na trybunie panie miały przewagę, na parterze i. młodzież, a nie zapomniano nawet o drzewach, na których usadowiła się publiczność bezpłatna, doskonale znająca się na footballu, groźna dla sędziego i dla „ręki" gracza.

Sukces sportowy, to wygrana Pogoni w postaci aż 10 bramek na dwie stracone pod koniec drugiej połowy gry. Nie chodzi tu jednak o te bramki; mam na myśli sukces sportowy pod względem obecnego stanu reprezentacyjnej drużyny Pogoni. Jest to początek sezonu, gracze jeszcze nie wytrenowani, pewien chaos w drużynie, brak dobrego jeszcze obsadzenia stanowisk, lecz mimo tych usterek drużyna ta ma przed sobą świetną przyszłość. Przedewszystkiem atak jest ło'ny, do brze piłkę sobie podaje i trójka środkowa jest bez zarzutu. Duszą tej trójki jest Wacek Kuchar, najlepszy obecnie gracz Polski, mający wszelkie dane, by zająć środkowe miejsce polskiego ataku olimpijskiego, Garbień, lewy łącznik, strzelił ośm bramek, z podania Wacka i w tem widzę właśnie pianowość gry Wacka i wyższość nad innymi graczami; pozbycie się egoizmu i praca dla wszystkich, obliczona na sukces drużyny. Garbień, gracz silny fizycznie, doskonały strzelec, powinien jednak grać w obronie — jego miejsce powinien zająć Słonecki, gracz na razie najgorszy w drużynie, lecz po treningu odpowiednim, po ćwiczeniach w biegu na to miejsce najodpowiedniejszy, jego zaś miejsce zajmie Juras, którego wczoraj widzieliśmy w drużynie 40 pp., a który jest graczem Pogoni. Doskonały był Batsch, prawy łącznik, technik dobry i strzelec niebezpieczny. Na lewem skrzydle Chrypiak bez treningu, mamy nadzieję, wróci do tamtegorocznego stanu po pracy nad sobą w Krakowie. Z pomocy Gulicz i Schneider znakomici lecz środek pomocy Kustanowicz winien więcej nad sobą pracować, nie lekceważyć treningów i nie opuszczać środka boiska; środek pomocy — to serce drużyny, to jej dusza; najlepszy atak niczego nie dokaże, jeśli środek pomocy zawodzi. Z obrony Piotrowski dobry i pewny, lecz Ignarowicz zawsze ten sam, zawsze nie umiejący się ustawiać, zawsze ścinający piłkę lub bijący ją na „aut". Również bramkarz Mietek Kuchar niepewny i za niski — wogóle obrona w Pogoni najsłabsza.

W drużynie 40 pp. nastąpiły w ostatniej chwili zmiany, wynikłe z konieczności wzmocnienia tej drużyny, z powodu nieoczekiwanego przyjazdu olimpijskich graczy Pogoni z Krakowa. Drużyna jeszcze niezgrana, mająca w swem gronie dobrego Skąpskiego i Drapałę, lecz grająca egoistycznie, bez planu, każdy dla siebie. Najlepszy bramkarz Gołda, doskonale się orjentujący, lecz również za niski.

Gra na ogół była żywa, tempo bardzo silne, lecz kombinacyjnej gry ani Pogoń, ani 40 pp. nam nie pokazali. Składamy to na początek, na pierwszy wogóle match, na niewytrenowanie się graczy.

Sędziował p. Łoziński, na którym również odbiła się długa pauza zimowa; sędziował na ogół dobrze, lecz piątej bramki nie powinien był uznać; był to klasyczny offseid.

Pogoda dopisała wspaniale, był to dzień nie wiosenny, lecz naprawdę letni, tylko te tumany pyłu i kurzu z gościńca! Czy zarząd Pogoni nie mógłby uprosić zakład czyszczenia miasta o węża gumowego i gościniec kazać zlać; wszak wodociąg jest tuż koło bramy Pogoni, leży to w interesie zdrowia publiczności — no i tych, którzy grają i którzy mają być obrazem zdrowia i siły fizycznej.

A teraz niech mi wolno będzie poinformować tych, których się interesują przyszłą Olimpiadą, jak to o naszych graczy dba się w Krakowie. Niech się dowiedzą polscy sportsmeni, że gracze olimpijscy w Krakowie, wysłani ze Lwowa, Łodzi i Warszawy, nie mają jeszcze... w czem grać, bo im Komitet Igrzysk Olimpijskich jeszcze butów footballowych nie dostarczył; ale to głupstwo — dowiedzcie się sportsmeni polscy, że trenera jeszcze w Krakowie niema, dowiedzcie się, że choćby trener był, choćby buty były, to i tak nici z tego, bo... boiska niema — tak, „Cracovia" ma, ale dla siebie — zresztą zupełnie słusznie, co klub może obchodzić Komitet Olimpijski. Ale są jeszcze lepsze sportowe historye. Otóż Bilor, gracz, według mego zdania, najlepszy we Lwowie, jako środek pomocy, gracz rutynowany i silny, nie jest do dnia dzisiejszego przydzielony do Krakowa (jest podpor. w wojsku); za to siedzi w Krakowie zupełnie niepotrzebnie Hawling, gracz średniej wartości, do tego z rozbitą nogą od tamtego roku, więc wogóle nawet footbali nie mogący grać. I kto właściwie nad tem czuwa, kto ma tych graczy w swej ewidencyi, w swej opiece? Proszę o odpowiedź z Komitetu Igrzysk Olimpijskich, nie proszę, — lecz żądam w interesie dobra naszego sportu, w interesie naszej ambicyi i dumy narodowej — czy jest ktoś, który się tymi graczami zajmuje, który wie, czy oni mają racyonalne trening, który wie, co ci gracze puszczeni samopas w Krakowie, po nocach robią? Są prezesi, wiceprezesi, są godności i zaszczyty, tylko nie ma głowy, nie ma ładu, nie ma silnej ręki. Toż samo dzieje się we Lwowie z lekką atletyką. Do dnia dzisiejszego budowa bieżni na Pogoni nie rozpoczęła się, do dnia dzisiejszego nie widzę Latawca, mistrza Polski w biegu na 3000 metr., nie widzę Fabiana — a ci niektórzy, których tu ściągnięto — nie wszyscy — zastrzegam się — to — pożal się Boże, to szkoda pracy trenera szwedzkiego p. Helgesona, szkoda pracy p. Dregiewicza. My do tej kwestyi jeszcze wrócimy; lecz wówczas sport polski będzie miał dane nazwiska tych, którzy tak Olimpiadą polską zaczy nają się opiekować.

Rudolf W.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

Ceny najwyższe

po jakich będą przyjmowane ziemiopłody do ubezpieczenia od gradu w r. 1920.

Spodziewany plon wszystkich ziemiopłodów podawany być musi w cetnarach metrycznych.

L.	Rodzaj ziemiopłodów	za 100 kg. kor.	L.	Rodzaj ziemiopłodów	za 100 kg. kor.
1	Żyto ozime	240	20	konicz biały (nasienny)	3000
2	„ jare	240	21	konicz czerwony na paszę	100
3	pszenica ozima lub jara	300	2	Esparceta nasienna	300
4	jęczmień	240	23	„ na paszę	50
5	orkisz	300	24	rzepak zimowy	700
6	owies	240	25	„ letni	600
7	hreczka	500	26	lnianka (lnica, rżyj)	200
8	kukurudza	200	27	konopie włókno	500
9	proso	500	28	„ nasienie	800
10	groch zwykły	600	29	len włókno	600
11	groch „Wiktorya“ i wielogroch	700	30	„ nasienne	900
12	bób	500	31	mak	800
13	bobik	420	32	tytoń	1000
14	fasola pospolita	700	33	kartofle	80
15	soczowica zwykła	600	34	buraki cukrowe	50
16	wyka	300	35	buraki pastewne	40
17	łubin	200	36	nasienie buraków cukrowych	1000
18	tymotka	1000	37	nasienie buraków pastewnych	1200
19	konicz czerwony lub szwedzki nasienny	4000			

W razie wyłączenia słomy z ubezpieczenia lub ubezpieczenia w niższym niż obok oznaczonym stosunku, zaliczka zostanie podwyższoną.

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się będzie minimalnie.

Z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych w 1/8 części wartości ziarna.

Z hreczki w 1/10 części wartości ziarna.

Nie przyjmuje się do ubezpieczenia łodyg i liści przy kukurudzy oraz naci przy roślinach okopowych. Słoma rzepaku i lubinu może być ubezpieczona w dowolnej części wartości ziarna wyłączona z ubezpieczenia bez podwyższenia zaliczki.

Jarzyny ogrodowe i wszelkiego rodzaju inne ogrodowizny, owoce, kwiaty i cebula nie będą przyjmowane do ubezpieczenia.

Na podstawie rozporządzenia ces. z 15/IX. 1915. Nr. 280 Dz. u. p. o należytościach skarbowych opłaca się przy ubezpieczeniach gradowych 1% zaliczki wraz z należytościami ubocznemi, t. j. zwiększonej o opłatę na fundusz rezerwowy i należytość manipulacyjną — przy świadczeniach, t. j. wypłatach odszkodowań 1/2% przyznanego odszkodowania. Opłaty powyższe uiszczać będzie Towarzystwo Skarbowi Państwa bezpośrednio i ściągać je od biorących ubezpieczenie przy opłacie premii, względnie potrącać przy wypłatach odszkodowań. 646

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa“ ul. Sobieskiego 6.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KOMARNICKI.